

Wyczański, Andrzej

„Dzieje Litwy i Polski (1506–1648)”, Stanisław Grzybowski, Kraków 2000 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 92/3, 354-356

2001

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Kończąc tę krótką prezentację monumentalnej pracy Marcosa Martina chciałbym podkreślić, że może ona służyć nie tylko jako punkt wyjścia do badań nad dziejami społeczno-gospodarczymi Hiszpanii, ale również do studiów porównawczych.

Cezary Taracha
Katolicki Uniwersytet Lubelski
Instytut Historii

Stanisław Grzybowski, *Dzieje Litwy i Polski (1506–1648)*, seria: „Wielka Historia Polski” t. IV, O. W. Fogra, Kraków 2000, s. 415.

Kilka miesięcy temu ukazał się w ramach serii „Wielka Historia Polski” tom pióra Stanisława Grzybowskiego pod wskazanym wyżej tytułem. Autor jest szeroko znanym historykiem, a ambitny tytuł każe ze specjalną uwagą przeczytać jego dzieło. Przede wszystkim chciałoby się je porównać z wydaną w 1994 r. „Polską w czasach nowożytnych (1501–1795)”, nieodżałowanej pamięci Jerzego Topolskiego. Nie miejsce tu jednak na szczegółowe porównywanie, bo musiałyby ono dotyczyć nie tylko obu książek, ale i dwóch indywidualności badawczych ich autorów. Z góry można wskazać, że dzieło Topolskiego obejmuje trzy stulecia, gdy Grzybowski tylko pierwszą połowę tego okresu, ponadto w pierwszym przeważają obrazy synchroniczne, niejako przekrojowe, gdy w drugim panuje uporządkowanie wykładu diachroniczne, ciągłość chronologiczna. Wynika to m.in. z innej proporcji zawartej tematyki — u Topolskiego jest więcej gospodarki, społeczeństwa i kultury, a mniej polityki, u Grzybowskiego odwrotnie. Nie oznacza to, że Grzybowski stroni od spraw gospodarki, społeczeństwa, kultury, ale jego pasją jest polityka wewnętrzna i międzynarodowa, a nade wszystko konkretni ludzie. Gdyby mnie ktoś spytał, z której książki studenci powinni się uczyć, wskazałbym bez wahania na dzieło Topolskiego, kiedy miałbym którąś z tych książek zalecić jako lekturę dla normalnego, inteligentnego czytelnika, poleciłbym niewątpliwie książkę Grzybowskiego. Jest napisana z pasją, ale i z refleksją, jest lekturą, która nie tylko uczy, ale zaciekawia, która da się przeczytać jednym tchem, jak powieść, powieść o dawnych ludziach, ich ambicjach, dążeniach, porażkach.

W odróżnieniu od dotychczasowych opracowań autor wprowadził do tytułu obok Polski Litwę. Pierwsze pytanie, jakie nasuwa się czytelnikowi to kwestia, czy autor zdołał sprostać tak postawionemu zadaniu. Oczywiście w książce Litwa jest obecna, autor pisze o przemianach ustrojowych, o działalności Bony, o Radziwiłłach, Sapiechach, unii itd. Jednak zakres tych wiadomości niewiele wykracza poza to, co inni autorzy wprowadzali do historii Polski tego okresu. Na korzyść Grzybowskiego można powiedzieć, że nie ma u niego cienia wyższości Polaka w spojrzeniu na Litwiną — obaj są równie ciekawymi postaciami, choć obracamy się w pewnym dziedzictwie historiografii, w której o Litwie pisało się mniej i rzadziej, a to obciążenie pozostało tak w kręgu naszej erudycji, jak i w obrazie przeszłości. Można więc stwierdzić, że autor wysunął plan słuszny, ale nie w pełni mógł go zrealizować.

Nasuwa się także następne pytanie. Na ile historia Grzybowskiego jest dziełem nowoczesnym, w rozumieniu osiągnięć badawczych nauki historycznej i zainteresowań czytelnicy? Uprzednio sygnalizowaliśmy, że sprawy gospodarcze są przedstawione skrótowo, aczkolwiek w sposób racjonalny i zrozumiały, można raczej dodać, że mniej jest społeczeństwa, przynajmniej w sensie nowszych badań nad dawną rodziną, czy systemem klienteli. Czy oznacza to pewien tradycjonalizm, trudno byłoby tak twierdzić, bo historia polityczna, która autora interesuje, może być również nowoczesna, krytyczna, a zarazem ciekawie pokazana. To co bowiem wyraźnie odróżnia wypowiedzi Grzybowskiego od poprzedników, to krytyczne i racjonalne myślenie o problemach dawnej polityki i o ludziach, którzy ją prowadzili. W każdym razie Grzybowski nie ulega kompleksom naszej historiografii — ani kompleksowi rozbiorów, który kazał szukać wszędzie grzechów i błędów naszych przodków, ani

legendom o odwiecznej wrogości polsko–niemieckiej w wydaniu antyhabsburskim czy antypruskim, wreszcie antyrosyjskim, podobnie nie ma wiecznej pretensji do kozackich rezunów.

Z drugiej strony autor nie jest też skłonny chwalić świętości narodowych typu Batorego, Zamoyskiego czy Władysława IV, widzi natomiast zalety, nie tylko słabości Zygmunta I, Zygmunta Augusta, a szczególnie Zygmunta III, tak bardzo nie lubianego przez naszych historyków. Z dystansem też patrzy na instytucje i na przeprowadzone reformy, widzi zalety i słabości sejmu polskiego, ale bez szukania na siłę genezy *liberum veto*. Jego postawa wydaje się wynikać z oceny ówczesnych możliwości i uwarunkowań, wewnętrznych i zewnętrznych, a nie wyższości ludzi, którzy wiedzą, co się działo później. Uważa na przykład porozumienia z Habsburgami za słuszne, gdy przynosiły nam pożytek, za szkodliwe, kiedy miały służyć tylko ich interesom, sądzi także, że Księstwo Pruskie należało jak najbliżej wiązać z Koroną, podobnie jak niesfornych Kozaków, a nie odpychać i czynić z nich wrogów, i wówczas, i na przyszłość. Podkreśla też uczenie się na własnych i cudzych błędach Zygmunta III i trwałą, nieznośną fantastykę koncepcji i zmiennych nastrojów nieodpowiedzialnego Władysława IV.

Pisząc o tym, jak dobrze się czyta tekst Grzybowskiemu, warto wskazać na trzy istotne elementy, które ułatwiają lekturę. Jednym jest dobra szata graficzna, a właściwie ilustracje, ciekawe i dobrze reprodukowane, choć chochlik wydawniczy sprawił, że pomieszały się nagrobki ostatnich Jagiellonów w Kaplicy Zygmuntowskiej — Zygmunt I zajął miejsce Zygmunta Augusta i odwrotnie (il. 78 i 129). Występuje również wyprowadzenie trudniejszych kwestii, często i fragmentów źródłowych, do odrębnych wstawek, drukowanych w osobnej ramce drobną czcionką, jako materiał do czytania lub pominięcia, jak kto woli. Wreszcie autor nie unika anegdotycznej strony wydarzeń, jak opowieść o smolarzach z Polski w Ameryce w 1608 r., o alchemii i czarach na dworze królewskim Zygmunta Augusta i Batorego, o miłostkach Władysława IV w Mereczu czy o upięknionych wersjach pochodzenia Dymitra Samozwańca. W sumie daje to obraz żywy, zaciekawiający, który nam jednocześnie przybliży ludzi prawdziwych, a nie tych ze spiżowych pomników jedynie.

Obowiązek recenzenta to nie tylko wypowiadanie pochwał, ale również wytykanie słabości czy pomyłek, chociażby po to, by w następnych wydaniach je pousuwać, lub wykazać ich prawdziwość. Zacznijmy od reform egzekucyjnych. Są one wymienione, ale brak jednej z najważniejszych, podatkowej z 1563 r. Była ona długo niedostrzegana przez historyków — do Stanisława Cy n a r s k i e g o włącznie — jako że jej treść kryje się nie w konstytucjach sejmowych, lecz w uniwersałach poborowych od roku 1563 począwszy. A była ona na tyle ciekawa, że podnosiła stawkę podatkową z łanu kmiecego z 12 na 20 groszy, ale połowę odliczano z dziesięciny, dzięki czemu opodatkowano Kościół, a obniżono obciążenia podatkowe chłopów i w rezultacie stworzono podstawy finansowe dla wojny inflanckiej i późniejszych wypraw Batorego.

Autor nie jest wielbicielem królowej Bony, ale wymienia ją jako inicjatorkę reform agrarnych na Litwie, co nie jest dość udokumentowane, a pomija „pomiarę włóczęną” Zygmunta Augusta, która jest dobrze znana. Autor widzi koniunkturę rolną w XVI w., z której korzystała szlachta i chłopci, a martwi się o miasta, co jest równie głośnie, co niesłuszne w naszej historiografii, bo właśnie wieś stała się wielkim rynkiem zbytu dla miasta, źródłem jego bogactwa. Taki zaś wniosek podparłby opinię autora o bogactwie miast i o ich rozwoju, co występuje wyraźnie dalej w tekście. Bardzo krytycznie patrzy też na rozwój Warszawy, której rezydencjonalność uznaje dopiero od 1611 r., choć stała się miastem sejmowania od Unii Lubelskiej, a elekcji od 1573 r. Zbudowano tu jedyny stały most na środkowej Wiśle i rozbudowano zamek już za Zygmunta Augusta, a nie dopiero za Batorego. Nie chciałbym podejmować wiekowych sporów warszawsko–krakowskich, ale właśnie byłbym skłonny ująć się za rolę Akademii Krakowskiej w XVI w. Autor wierzy erudycji Henryka B a r y c z a, a nie dostrzega późniejszych ustaleń niżej podpisanego, jak i interpretacji roli uniwersytetów w dobie Renesansu w innych krajach. Uniwersytety najczęściej tkwiły w sztywnym gorsecie scholastyki, lecz poza oficjalnym programem funkcjonował tam humanizm. Dlatego ówczesna polska elita kulturalna przeszła przez studia w Krakowie; nie zyskiwała tam dyplomów, lecz niezłe przygotowanie humanistyczne i zachętę do dalszych studiów za granicą. Podobnie bywało gdzie indziej i warto przypomnieć uparty tradycjonalizm Sorbony, który doprowadził Franciszka I do założenia osobnego Kolegium Lektorów Królewskich w Paryżu.

Czy ograniczenie wyjazdów młodzieży szlacheckiej za granicę w XVII w. wynikało z osłabienia ekonomicznego szlachty, czy też z atrakcyjności i taniości szkolnictwa jezuickiego, warto by się jeszcze zastanowić. Podobnie pojawienie się silnego patriotyzmu lokalnego trzeba by ograniczyć czasowo, jako że w XVI w. stronnictwo egzekucyjne wyrażnie zwalczało partykularyzm interesów, tępiło odsyłanie uchwał z sejmu do sejmików, a jego centralistyczne tendencje utrudniały starania o unię realną z Litwą. Z drugiej strony nie szukałbym wczesnej tradycji sarmackiej u szlachty litewskiej, gdyż tam chętniej nawiązywano do tradycji Rzymu i przybycia Palemo-

na, co pięknie opisał wierszem Maciej Strykowski. W każdym razie rozciągnięcie mitu sarmackiego na Litwę wymagałoby dalszych badań i przemyśleń. I wreszcie pytanie — czy rzeczywiście literatura sowizdrzalska w Polsce to było piśmiennictwo ludowe, czy raczej tak jak w Babinie „świat na opak”, wykreowany przez ówczesną ubogą „inteligencję” szlachecko-mieszczańskiej proveniencji, podobnie jak to było z literaturą pikarejską w Hiszpanii.

O książce Stanisława Grzybowskiego można napisać znacznie więcej. Jednakże, mimo pewnych ograniczeń tematycznych, stanowi ona piękny przykład dobrej, współczesnej nauki historycznej i bardzo pociągającej lektury. I choć może nie jest przeznaczona, by uczyć się z niej do egzaminu, jest dobrą, pouczającą i atrakcyjną lekturą dla każdego myślącego czytelnika.

Andrzej Wyczański
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Anna Laszuk, *Ludność województwa podlaskiego w drugiej połowie XVII wieku*, Białostockie Towarzystwo Naukowe, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Warszawa 1999, s. 239.

W przeciągu niespełna kilkunastu miesięcy na rynku księgarskim pojawiły się aż dwie książki Anny Laszuk, poświęcone mieszkańcom Podlasia w dobie wczesnonowożytnej¹, autorki znanej wcześniej z kilku interesujących artykułów². Obie powstały na podstawie uzupełnionej i przerehabilitowanej pracy doktorskiej napisanej pod kierunkiem Andrzeja Wyczańskiego (obronionej w 1994 r. w Instytucie Historii PAN). Przedmiotem recenzji będzie tylko druga z nich, naszym zdaniem znacznie ciekawsza i bardziej płodna badawczo. Jest to o tyle istotne, że Podlasie zdecydowanie rzadziej od innych regionów gości na łamach wydawnictw centralnych i jak dotąd nie doczekało się opracowania syntetycznego³, mimo że np. środowisko naukowe skupione w Instytucie Historii Uniwersytetu w Białymstoku (wcześniej Filii UW) niedawno obchodziło trzydziestolecie istnienia.

Celem pracy, obok ustalenia liczby ludności województwa podlaskiego po wojnie szwedzkiej 1655–1660 oraz struktury społecznej, gospodarczej i narodowościowej mieszkańców Podlasia, było także — co chcemy podkreślić — poznanie wielkości i struktury rodziny oraz jej gospodarstwa domowego w drugiej połowie XVII w., co nie jest tak częste w naszej historiografii⁴.

Podstawę źródłową obserwacji stanowiły rejestry skarbowe: podatku pogłównego z lat 1662, 1673, 1674 i 1676 (tylko z tego roku zachowane dla całego województwa) i podatku podymnego z 1661 r., a także lustracje, inwentarze dóbr królewskich i prywatnych. Ponadto Laszuk wykorzystwała jako źródła uzupełniające księgi metrykalne pięciu parafii podlaskich⁵ oraz księgi sądowe ziemskie (brańskie, drohickie, bielskie, suraskie)

¹ Cf. A. Laszuk, *Zaścianki i królewsczyzny. Struktura własności ziemskiej w województwie podlaskim w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1998.

² Cf. m.in.: A. Laszuk, *Szlachta w województwie krakowskim w świetle rejestrów pogłównego z 1662 r.*, PH t. LXXIX, 1988, z. 3, s. 425–456; eadem, *Rejestry podatkowe z XVI–XVIII w. jako źródło do badań osadniczych i demograficznych województwa podlaskiego*, „Archeion” t. LXXXII, 1993, s. 49–61.

³ Jedyną jak dotąd próbę szerszego zebrania prac poświęconych regionowi podlaskiemu, chociaż tylko w dobie przedrozbiorowej, stanowią *Studia nad społeczeństwem i gospodarką Podlasia w XVI–XVIII w.*, pod red. A. Wyrobisza, Warszawa 1981.

⁴ Cf. C. Kukoło, *Stan i potrzeby badań w zakresie demografii historycznej w Polsce* [w:] *Pamiętnik XVI Powszechnego Zjazdu staryków Polskich we Wrocławiu* (w druku).

⁵ Były to parafie: Dąbrówka Kościelna, Łubino Kościelne, Ostrożany, Perlejewo i Winna.